Rok III. Tarnów, dnia 15 września 1935 r. Nr. 37

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Matka Boska Odporyszowska.

Matka Boska Odporyszowska.

(Obrazek z życia).

Od stacji ruszył w stronę miasteczka. Rozglądnął się po rynku, czy niema kogo ze znajomych. Słabo oświetlony, żydowski rynek pusty był zupełnie. Podróżny otulił się szczelniej kurtką, wsunął pod ramię małe zawinątko i ruszył naprzód krokiem miarowym, opanowanym.

Wyszedł w pola, ciągnące się nieskończenie długo.

Tu uczuł, jak było zimno. Wiatr hulał po polach, zacinał w twarz deszczem, pchał go uporczywie wtył.

Czyżby już jesień? — pomyślał idący.

Buty grzęzły w czarnem błocie i utrudniały samotny marsz.

Przed nim dwie mile drogi.

W taką noc ciemną, czarną i zimną.

W taką biedę, że ani psa wygnać z budy na pole...

Dwie okładane mile wśród zimna i głodu.

Dla kogo naprawdę? — pomyślał smutnie podróżny.

Pakunek, przytrzymywany ramieniem, zaczął ciężyć... i przesz kadzać szybszym krokom.

Wracał od brata. który uczył się w szkole. Był najmłodszy i tak tego pragnął. A on, Franiu, najstarszy z rodzeństwa, obiecał mu pomóc. Nauka... marzył o niej życie całe i zdobywał wiedzę w długie wieczory przez czytanie. Więc pragnął, by przynajmniej ten najmłodszy był szczęśliwy zdobywaniem jej w szkołach.

— No, ale teraz naprawdę iść nie można... — pomyślał. Deszcz coraz większy... choćby gdzie zanocować... Nie, tam matka czeka...

Zebrał wszystkie siły i szedł.

Żeby choć te kroki nie były stracone — pomyślał po chwili.

Któż je zapamięta, kto je odwdzięczy, kto je nagrodzi...

Żal bezbrzeżny przepełnił mu serce... Machnął ręką z rezygnacją i szedł dalej.

A za nim płynął w ten wczesny wieczór wrześniowy dźwięk dzwonów gdzieś od wschodu.

— Dopiero na Anioł Pański — zdziwił się szczerze.

— To dzwony z Odporyszowa.

Zmarszczył czoło. Tak — starga życie na wędrówkach dla drugich, a potem zagrają mu tak dzwony w drodze na cmentarz...

Odsunął smutną myśl.

Nie — Janek skończy szkoły, dostanie może posadę...

Wchodził do jakiejś wsi. Świeciły chaty jasnemi oknami, zapach wieczerzy wyrywał się przez drzwi.

Zatęsknił całą duszą za ciepłą, przytulną, izbą rodzinną.

Tak — kiedyś pomyśli napewno o sobie, o swojem własnem szczęściu. Uśmiechnął się do myśli, ale nagle zadzwoniły mu w uszach potężnie dzwony i lęk targnął sercem, przed ową przyszłością. A na usta nasunęły się z dziwną mocą żałobne słowa pieśni: Salve Regina, Mater misericordiae, vita, dulcedo et spes nostra, salve...—

Pomyślał o Niej, Pani Odporyszowskiej: Witaj, Królowo, Matko miłosierdzia, żywocie, słodyczy i nadziejo nasza. —

Opanował się:

— Czyżby to było przeczucie — pomyślał krótko.

Lecz wielkie uczucie słodyczy dziwnej przepełniło mu serce... Nie bał się końca.

W taką czarną, jesienną noc wrześniową szedł Franuś do domu, szedł cichy bohater, pełen poświęcenia dla drugich, oddający dla nich najlepsze dni życia... Szedł pod opiekuńczem skrzydłem Pani tej ziemi równinnej, Matki Boskiej Odporyszowskiej, szedł zamyślony. Ocknął się dopiero na dźwięk cichego i serdecznego głosu matki, otwierającej mu drzwi chaty: „Idziesz przecie, Franiu, idziesz... Chodźże, synku, chodź"...

— — — — — — — —

Co roku przychodziła jesień, a z nią odpust w Odporyszowie na Narodzenie N. M. P., a z jesienią i deszcz smutny w ten dzień odpustowy...

Dlaczego?

Może dlatego, że Matka Najśw. przeżywa wszystkie bóle z matkami naszemi i Sercem całem wsłuchuje się w ich modlitwy wieczorne za dusze zmarłych dzieci...

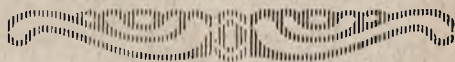
Może dlatego, że tyle tęsknot ludzkich kładzie się u Jej stóp, tyle serc złamanych i bólem przepełnionych kona w męce codziennej... serc, które cierpieć muszą dla zbawienia duszy!

Lecz choć dzień Narodzenia N. M. P. płacze, każdy czciciel Matki Bożej wychodzi z Jej świątyni pocieszony, umocniony i szczęśliwy...

Bo istnieje jakaś przeogromna miłość wzajemna tej Pani ku ludowi, który kocha Ją nad życie, ufa Jej bez granic i błaga Ją z całej mocy serca:

„O Odporyszowska Panno Marja!
Niechaj Twa opieka zawsze nam sprzyja;
Niechaj zawsze będzie Twoja wola wszędzie.
Na ziemi i w niebie, prosimy Ciebie!
Nieś każdemu tutaj i pomoc i zdrowie
By Cię lud Twój wielbił w Odporyszowie".

St.



Zdobimy krzyż!

Na skręcie gładkiej drogi, tuż przy łączącej się z nią szerokiej, polnej ścieżce, stał na maleńkiem wzgórzu krzyż. Prosty, wysoki, sczerniały przez lata od deszczu krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

Ktoś, kto wyszedł z wojny cało i zdrowo, z wdzięczności dla Pana Jezusa postawił ten krzyż.

Stał zdala od wioski, w czystem polu. Stare drzewa, zasadzone wokół krzyża dla ozdoby, osłaniały go swemi konarami przed wichrami burz.

W tej pustce wśród pól słychać było tylko turkot przejeżdżających wozów lub szmer cichej modlitwy kobiet, mijających krzyż...

...Aż raz zaroiło się od młodych główek u stóp krzyża. Zaniebieściły się mundurki rycerek Krucjaty, przerwały ciszę pól rozgadane głosiki dziecięce.

— Tu złóżmy tę wiązankę kwiatów — zaprojektowała Hanka.

— Ja tu kładę wieńce — oświadczył Janek.

Jeden z rycerzy wydrapał się na małą, przyniesioną z domu drabinkę i otoczył przygotowanym, drobnym wianuszkiem z jedliny

ramiona krzyża, a potem cały drzewiec aż do ziemi.

Za drobne gałązki wieńca powkładali przyniesione ze sobą kwiaty.

Ślicznie wyglądał teraz stary, samotny krzyż.

— A wy co tu robicie? spytała nagle którąś z rycerek obca, przechodząca kobieta.

— **Zdobimy krzyż!**

— Jesteśmy rycerzami Chrystusa-Króla, więc pamiętamy o tem, że w dniu 14 go września jest uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego.

— Rozumiem — rzekła wzruszona kobieta.

— A czy podwyższacie w sercach waszych tron Boży?

— Tak, odrzekła gorąco Hanka. Pragniemy wszyscy coraz więcej kochać Pana Jezusa, naszego Króla!

Jasne słońce ozłociło promieniami zdobny krzyż.

A Jezus napełniał wszystkie serca dzieci serdeczną i wierną miłością krzyża...

Po chwili wszystko odeszło.

Samotny, zdobny krzyż pozostał sam.

W czarne noce nadchodzącej jesieni szumiały wśród wichru drzewa, otaczające krzyż i śladem serc dzieci słały swe śliczne, kolorowe liście do stóp Chrystusa.

Czy w całej naszej Diecezji pamiętają dzieci o starych, cichych krzyżach, symbolach Męki Pańskiej w dniu Podwyższenia Św. Krzyża, i w oktawę — i zawsze? r.

Pracuj wytrwale!

— Znowu idzie, jak z kamienia — westchnęła cicho Halinka. Zawsze tak z temi zadaniami...

Dziewczynka siedziała już z godzinę nad polskiem zadaniem i nie mogła go sklecić.

Halinka nie umiała zbywać. Wszystko robiła dokładnie i starannie.

— To solidna dziewczynka — mówiono o niej w szkole.

Ale nikt nie wiedział, ile się zawsze napracowała.

Jak i teraz. Nie popłynie zdanie za zdaniem, a całe zadanie być musi!

Rzuciła ołówek na stół. Przeszła się po pokoju.

— Nie potrafię chyba zrobić tego zadania. Poproszę siostry, to mi pomoże.

Nagle zatrzymała swój wzrok na obrazie Serca Pana Jezusa a w uszach jej zadźwięczało:

— **Rycerka jest wytrwała! Nie zniechęca się! Walczy dzielnie z przeszkodami i zwycięża trudy!**

Usiadła znowu przy stoliku.

— Teraz już zrobię napewno, myśli Halinka.

— Zapomniałam, że **„pracuj wytrwale"** to nasze hasło rycerskie na ten rok szkolny! Bóg mi pomoże! Zbiera Halinka myśli na nowo i stroi je w piękną formę. A w sercu jej tworzy się przekonanie, że dzieło każde to owoc pracy długiej, przemyślanej i wytrwałej.

